



LU
NA

SIŁA MIŁOŚCI

Historia oparta na prawdziwych wydarzeniach

ANNA
SAKOWICZ

Malwina – dwanaście lat temu...

– Co?! Chce zabrać Kacpra do siebie?! – Malwina podniosła głos i rzuciła na stół dokument informujący o terminie rozprawy sądowej. – Jest niepełnosprawna, jak to sobie wyobraża?!

– Ciii – szepnął Adam i szybko zamknął drzwi do pokoju, gdzie w łóżeczku leżało niemowlę. – To się da wyjaśnić – dodał. – Tylko bez nerwów, jak trzeba będzie, weźmiemy adwokata. – Podszedł do żony i przytulił ją. Poddała się tej pieśszczocie, a zapach i ciepło męża otuliły ją spokojem.

– Ta dziewczyna jest upośledzona, ojciec dziecka też – powiedziała cicho. – Ktoś nimi manipuluje.

– Kto?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami.

Malwina od razu odtworzyła w pamięci dzień, kiedy po raz ostatni widziała Weronikę Bąk, matkę biologiczną Kacperka, i Marię Czerwińską uważającą się za babkę dziecka. Nie było wtedy domniemanego ojca, który podobno nie zdążył na autobus, bo zasnął, choć mieszkał razem z Weroniką i Marią pod jednym dachem. Malwina dobrze pamiętała młodą upośledzoną umysłowo

dziewczyne, która nachylała się nad Kacprem i niewyraźnie coś do niego mówiła. Jej krzywo obcięte włosy opadały na twarz. Głaskała synka po brzuszku i uśmiechała się, ukazując braki w uzębieniu. Potem wzięła na ręce niemowlę, choć Malwina drżała, że maluch za chwilę znajdzie się na podłodze. Bała się, że nieporadna dziewczyna upuści dziecko. Ta jednak kuśtykała po pokoju i znów coś mówiła po swojemu do maluszka. Za to Maria Czerwińska mówiła dużo i wyraźnie, głównie się odgrażała, że nie pozwoli, by jej wnuk został na stałe umieszczony w rodzinie zastępczej. Straszyla też Malwinę, że jeżeli nie odda im dziecka, to się z nią policzy.

– Ja znam takie jak ta paniusia! – Kobieta potrząsała pięścią w stronę Malwiny, choć pracownik ośrodka adopcyjnego kilka razy ją uspokajał. – Załatwię to inaczej! Spotkamy się w sądzie! Nie pozwolę zabrać wnuka. Mój syn jest jego ojcem!

Malwina nie komentowała wtedy jej pokrzykiwania, ale nie spuszczała z oka Kacpra znajdującego się cały czas w objęciach Weroniki. Doskonale wiedziała, że ojciec wciąż był „domniemany”, ponieważ nie został wpisany do aktu urodzenia chłopca. Młody mężczyzna był upośledzony, dodatkowo kilka lat temu jego własna matka, która robiła teraz wokół siebie dużo zamieszania, całkowicie go ubezwłasnowolniła, tłumacząc wtedy w sądzie, że chłopak jest agresywny, zagraża sobie, jej i młodszemu bratu. Teraz jednak zamierzała cofnąć ubezwłasnowolnienie, by syn mógł być oficjalnie ojcem dziecka Weroniki.

– Uważaj! – zawołała do Weroniki, kiedy ta źle złała chłopca. – Musisz podtrzymywać główkę, o tak. –

Delikatnie pomogła jej zmienić ułożenie dziecka, by było bezpieczne.

Kiedy sąd zdecydował o umieszczeniu miesięcznego drobniutkiego i wychudzonego chłopca w jej rodzinie zastępczej, Malwina niemal od początku poczuła więź z maluchem. Spoglądał na nią wielkimi oczami, jakby próbował rozpoznać w niej mamę. Wzruszała się, kiedy całowała go w chudziutkie rączki, płakała, gdy nie chciał jeść, nie przespała wielu nocy, tuląc go do siebie, choć ten często krzyczał z niewiadomych przyczyn. Podczas pierwszej wizyty lekarskiej pediatra, badająca niemowlę, powiedziała jej, że chłopiec, będąc w łonie głodującej matki, nauczył się przeżywać na minimum. Wypijał więc początkowo zaledwie dwadzieścia mililitrów mleka, kiedy powinien dostawać około dziewięćdziesięciu. Malwina walczyła o każdą dodatkową kroplę, jednak drobne usteczka zaciskały się z siłą i malec nie chciał przełknąć ani grama więcej. A gdy udało się wreszcie jakimś sposobem sprawić, że dziecko wypilo trzydzieści mililitrów, Malwina skakała ze szczęścia. Doskonale pamiętała, jak próbowała mu podawać wodę pipetką, bo nie chciał ssać smoczka na butelce.

Teraz każda z tych chwil wracała. Miała przed sobą wezwanie do sądu i wiedziała, że przyjdzie jej stoczyć walkę o zdrowie i bezpieczeństwo Kacperka. A przecież nie był pierwszym dzieckiem umieszczonym u niej przez sąd. Pół roku temu miała u siebie jeszcze bliźniaki w wieku przedszkolnym, słodkie maluchy o twarzyczkach cherubinków z niewielkimi deficytami umysłowymi

i z taką przeszłością, że niejeden dorosły by tego nie dźwignął. Dzieci jednak po kilku miesiącach pobytu u niej zostały adoptowane i opuściły jej rodzinę. Płakała, gdy odjeżdżały, ale wiedziała, że trafią do dobrego domu, sprawdzonego przez ośrodek adopcyjny, i będą miały szansę na normalne życie. Teraz było inaczej. O Kacpra walczyła zupełnie nieporadna kobieta, która jeszcze niedawno błąkała się po działkach i wysypiskach śmieci, głodowała, była brudna i zawszona, w dodatku miała dokument potwierdzający upośledzenie w stopniu umiarkowanym, a w sądzie leżał złożony przez jej matkę wniosek o ubezwłasnowolnienie córki.

Malwina usiadła na kanapie i jeszcze raz przeczytała pismo sądowe. Nagle dopadły ją wątpliwości. Spojrzała na męża. Widziała jego podkrążone oczy, szarą od zmęczenia twarz. Ten jednak uśmiechnął się i zaraz znalazł się koło żony. Położył jej dłoń na kolanie. Widział, że coś ją gryzło.

– Mów.

– Myślisz, że mamy prawo? – spytała.

– Do czego?

– Do walki z tą rodziną o Kacpra? A może lepiej by mu było z biologiczną matką? Może ta babcia jakoś to wszystko ogarnie? – Artykułując swoje wątpliwości, odtwarzała w pamięci dzień, kiedy pojechała po dziecko do szpitala. Informacja, że może zabrać chłopca z akademii medycznej, przyszła w czwartek. Nie miała w domu nic na przyjęcie niemowlęcia. Zapakowali się natychmiast do samochodu i pognali do sklepu z artykułami dziecięcymi.

Stefania pojechała z nimi. Ciekawa była niemowlaka, a wszystkie rzeczy dla maluchów wydawały się takie słodkie, że trudno było odmówić sobie wyprawy z rodzicami.

Malwina stanęła wtedy w sklepie pomiędzy kolorowymi półkami wypełnionymi po brzegi różnymi artykułami i poczuła się bezradna. Ostatnio niemowlęciem zajmowała się szesnaście lat temu, pomyślała w panice. Sytuację jednak opanowała Stefania. Poprosiła o pomoc ekspedientki, wyjaśniła, że mama musi mieć wszystko, co niezbędne, już dziś, bo jutro odbiera dziecko. Sprzedawczynie okazały się bardzo pomocne i w pół godziny wyprawka dla malucha została przeniesiona do samochodu. A w piątek zestresowani Malwina i Adam pojechali do szpitala, gdzie odsyłano ich z oddziału na oddział z powodu jakiejś formalnej pomyłki. Gdy wreszcie stanęli w odpowiednim miejscu i podali pielęgniarce oddziałowej stosowny dokument, Malwina odetchnęła. Jednak kobieta spojrzała na nią i z pretensją w głosie skomentowała: „Ta dziewczyna ma tylko to dziecko, nic więcej nie ma, a wy chcecie go jej zabrać”.

Słowa pielęgniarki wypowiedziane ponad dwa miesiące temu dziś wróciły razem z sądowym pismem, zażaleniem Weroniki i płaczem Kacpra.

– Posłuchaj – odezwał się Adam poważnym głosem. – Pójdziemy do sądu, zobaczymy, co się wydarzy. Są jeszcze kuratorzy, psychologowie i inni specjaliści – dodał. – Oni będą wiedzieli najlepiej, gdzie umieścić chłopca, który rozwija się wolniej niż inne dzieci. Jeżeli stwierdzą, że lepiej mu będzie w środowisku rodzinnym, zgodzimy się, przecież chodzi nam wyłącznie o dobro

chłopca. Jeżeli dadzą go nam, zaopiekujemy się nim do czasu, gdy znajdzie się rodzina adopcyjna.

– No tak... – szepnęła i po cichu przeszła przez korytarz, by zajrzeć do pokoju Kacpra. Leżał na plecach z podniesionymi do góry rączkami. Spał.

* * *